

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/pazdziernik-1956/97122,Nie-powiemy-tak-od-razu-calej-prawdy-Amnestia-z-1956-roku.html>



Ze zbiorów autorki

ARTYKUŁ

„Nie powiemy tak od razu całej prawdy”. Amnestia z 1956 roku

OKRES HISTORYCZNY

(1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: DIANA MAKSIMIUK 01.12.2022

W 1956 r. doszło do poluzowania reżimowych kajdan skrupulatnie zaciskanych przez komunistów w Polsce po II wojnie światowej. W powiewie wolności, który można było przez krótki czas odczuć, ekipa rządząca nie chciała ujawnić

zbrodni stalinowskiego systemu, gdyż sama ponosiła za nie współodpowiedzialność. Dlatego sięgnęła po amnestię.

W terminologii prawniczej amnestia to ustawowy, powszechny akt łaski całkowitego lub częściowego darowania prawomocnie orzeczonych kar za pewne przestępstwa popełnione przed określoną datą. Zazwyczaj w parze z amnestią uchwała się abolicję, która polega na odstąpieniu od ścigania określonej kategorii przestępstw, co sprowadza się do nakazu niewszczywania postępowania karnego lub umorzenia postępowania już wszczętego. Najczęstszym powodem zastosowania amnestii jest przepelnienie jednostek penitencjarnych. Ogłoszenie tego generalnego aktu łaski związane jest zwykle z obchodami świąt państwowych lub istotnymi wydarzeniami, takimi jak objęcie władzy przez następcę tronu lub urodziny monarchy. W państwach niedemokratycznych aktami amnestyjnymi obejmuje się przeważnie przestępstwa polityczne, co ma stanowić wyraz dobrej woli władzy wobec „nielegalnej” opozycji.

Motywy komunistycznych amnestii

W Polsce „ludowej”, która w latach 1944-1956 była właśnie niedemokratycznym państwem, rządzący wówczas komuniści, sięgając po instrumenty prawne w postaci amnestii i abolicji, na plan pierwszy wysuwali zupełnie inne motywy działania w tym przedmiocie, choć oficjalnie głosili, że kierują się powszechnie przyjętymi zasadami. I tak pierwszą w okresie stalinowskim amnestię z 2 sierpnia 1945 r. wydano rzekomo w celu upamiętnienia Święta Odrodzenia Polski oraz faktu utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej; drugą, z 22 lutego 1947 r., dla uczczenia otwarcia Sejmu Ustawodawczego i wyboru prezydenta Rzeczypospolitej; i w końcu trzecią, z 22 listopada 1952 r. – na pamiątkę uchwalenia lipcowej konstytucji PRL z 1952 r. Rzeczywiste powody akcji amnestyjnych w tym okresie ukazuje opracowanie wydane w 2012 r. przez Instytut Pamięci Narodowej pt. *Komunistyczne amnestie lat 1945-1947 – drogi do „legalizacji” czy zagłady?* Już ze spisu treści możemy zorientować się, jak tzw. władza ludowa wypaczyła sens tej instytucji. Komuniści bowiem w pierwszych latach po wojnie, chcąc wzmocnić swoje rządy w Polsce, zamierzali przede wszystkim zlikwidować konspirację niepodległościową. W tym celu sięgnęli po akty amnestyjne, które wykorzystali jako pułapki na ukrywających się żołnierzy podziemia antykomunistycznego. Ogłaszając abolicje obejmujące głównie członków niepodległościowych organizacji, którym – jako „wrogom władzy ludowej” – groziły w świetle nowego prawa surowe kary, doprowadzono ich w ten perfidny sposób do ujawnienia. A to z kolei skutkowało rozbięciem podziemnych struktur, ponieważ informacje uzyskane przez urzędy bezpieczeństwa, które przeprowadzały akcje amnestyjne, od osób ujawniających się przyspieszyły wykrywanie i likwidację pozostałych w ukryciu partyzantów.



Broszura Józefa Światły wydana przez RWE w 1955 r. była wielokrotnie przedrukowywana w krajowym drugim obiegu w latach osiemdziesiątych.

Sami ujawnieni nierzadko po wyjściu z podziemia byli więzieni – wbrew przyjętym postanowieniom – pod zarzutem dalszego prowadzenia działalności antypaństwowej.

„Nas na to nie stać”

Ustawa amnestyjna z 27 kwietnia 1956 r., która niejako zamyka okres stalinowskich amnestii w Polsce, przedstawiała się nieco inaczej. Niewątpliwie była ona konsekwencją postępujących w Polsce przemian, które przeszły do historii pod nazwą „odwilży”, a wchodząc w życie, zdecydowanie tę „odwilż” wzmacniała. Jednym z katalizatorów przeobrażeń zachodzących po śmierci Stalina był cykl audycji w Radiu Wolna Europa Za kulisami bezpieki partii wicedyrektora Departamentu X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Józefa Światły, który w grudniu 1953 r. uciekł na Zachód. W audycjach tych ujawnił on przypadki wykorzystywania wymiaru sprawiedliwości do usuwania przeciwników politycznych i odsłonił brutalność działań organów bezpieczeństwa wobec m.in. żołnierzy AK. Rewelacje Światły przyczyniły się do zmian w resorcie bezpieczeństwa. Niespełna rok później, w listopadzie 1954 r., został aresztowany były dyrektor Departamentu Śledczego MBP Józef Różański, wsławiony stosowaniem drastycznych metod śledczych wobec ujętych żołnierzy podziemia niepodległościowego. W grudniu natomiast podzielono Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego na dwa resorty (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego). Zniesiono także quasi-sądowy organ – Komisję Specjalną do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem

Gospodarczym – powołany:

„do wykrywania i ścigania przestępstw [...] godzących w interes życia gospodarczego lub społecznego państwa”

oraz do orzekania w tego typu sprawach. Niezbyt jasne oznaczenie owych „przestępstw” skutkowało tym, że w zainteresowaniu komisji znajdowały się np. sprawy o posiadanie „antykomunistycznych książek” lub o prowadzenie korespondencji z rodziną mieszkającą na Zachodzie. Kolejny przejaw „odwilży” stanowiło zelżenie cenzury. Wychodzące od lipca 1947 r. czasopismo „Po Prostu”, od września 1955 r. z podtytułem „Tygodnik Studentów i Młodej Inteligencji”, zaangażowało się w propagowanie idei demokratyzacji życia publicznego w kraju. W listopadzie odbyła się premiera Mickiewiczowskich Dziadów, których do tego czasu nie wolno było wystawiać ze względu na antyrosyjskie akcenty w tym dziele. Powolne zmiany zaczęły być widoczne także w samej partii rządzącej, zwłaszcza po XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego w lutym 1956 r., podczas którego Nikita Chruszczow ujawnił ogrom zbrodni stalinowskich i poddał krytyce kult jednostki. W kierownictwie PZPR powstały dwie nieformalne frakcje: „puławianie” i „natolińscy”. Pierwsi, w dużym uproszczeniu, opowiadali się za bardziej gruntownymi reformami systemu, drudzy zaś, stojąc na gruncie swoiście pojmowanego nacjonalizmu, dążyli tylko do nieznacznych zmian. Wewnętrzny tarcio nie pomogła nagła śmierć I sekretarza KC PZPR Bolesława Bieruta w marcu 1956 r. i rozpoczęta przebudowa na szczytach partii.

Rządzący doskonale zdawali sobie sprawę, że głosy społeczeństwa domagającego się rozliczenia okresu stalinowskiego i ukarania winnych „błędów i wypaczeń” – tak to wówczas określano – nie mogą pozostać bez odzewu. Ujawniano bowiem coraz więcej zbrodni, i to dokonanych w majestacie prawa. Ciężeni dotychczas Polacy coraz odważniej domagali się rewizji stalinowskich wyroków, zwrócenia niesłusznie odebranej wolności i oczyszczenia z nieprawdziwych zarzutów stawianych żołnierzom niepodległościowego podziemia. Władze, chcąc ukryć ogrom swojej dotychczasowej brutalnej polityki represyjnej i utratę niedawnej siły, sięgnęły po raz kolejny po amnestię – znów oficjalnie przedstawiając ją jako „dobrodziejstwo władzy” i wyraz jej siły.

Stanisław Pawlak, I sekretarz Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, który prezentował posłom z mównicy sejmowej w kwietniu 1956 r. projekt ustawy o amnestii, stwierdził:

„[...] wspaniałomyślność władzy ludowej [...] odpowiada sile władzy ludowej, silny może sobie pozwolić na to, aby w tak szerokim zakresie wybaczyć winy wczorajszym przeciwnikom i tym którzy zbłądzili [...]. Jeżeli w obecnej chwili uważamy za możliwe i celowe udzielenie szerokiej amnestii ludziom, którzy popełnili przestępstwa wobec władzy ludowej, dzieje się to dlatego, że od pierwszych lat powojennych, kiedy liczba tego rodzaju przestępstw była stosunkowo największa, minęło już sporo lat, że ostatnie lata przyniosły nam poważne przemiany w nastrojach i stanowiskach nawet najbardziej zacofanych środowisk. [...] Świadomość

bankructwa ideowego reakcji polskiej, fałszywość, bezcelowość dalszej walki przeciwko władzy ludowej z całą pewnością z jeszcze większą mocą narastała i narasta wśród tych byłych zwolenników reakcji, którzy za swą przestępczą działalność odbywają karę”.

Dziś rzeczywiste motywy uchwalenia ustawy amnestyjnej są oczywiste dzięki wspomnieniom ofiar okresu stalinowskiego oraz dokumentom partyjnym, których wcześniej opinia publiczna nie ujrzała, ponieważ – mimo „odwilży” – cenzura skutecznie je zataiła. Ciekawym przykładem, ukazującym ówczesną sytuację rządzących i polityczny cel amnestii, jest relacja sekretarza KC PZPR Władysława Matwina z posiedzenia Biura Politycznego 6 marca 1956 r. Omawiano na nim sprawę gen. Mariana Spychalskiego:

„Dyskusja toczyła się – jak wspominał Matwin – wokół dylematu: czy Spychalskiego zwolnić, rehabilitować, w pełni oczyścić ze wszystkich prowokatorskich zarzutów? Czy możemy sobie na to w tej chwili pozwolić? To będzie oznaczało, że staniemy przed narodem i powiemy, żeśmy popełnili zbrodnie [...]. Przeważało zwolnienie Spychalskiego, ale najpierw na zasadzie amnestii. Nie powiemy tak od razu całej prawdy, bo nas na to nie stać”.

Trzeba jednak zaznaczyć, że sprawa Spychalskiego – wpisująca się w tzw. sprawy polityczne i dobrze obrazująca mechanizm działań represyjnych, które stosowano wobec rzeczywistych i urojonych przeciwników nowego ustroju – nie była typowa. Spychalskiego uznano za wroga politycznego, chociaż do 1949 r. piastował wysokie stanowiska w aparacie partyjnym (członek Biura Politycznego KC PPR/PZPR) i państwowym (poseł do KRN i na Sejm Ustawodawczy). Współzałożyciel stalinowskiego systemu sprawowania władzy w powojennej Polsce, współautor manifestu PKWN, stał się jego więźniem politycznym. Oskarżony o tzw. odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne, pod którym to pojęciem rozumiano brak zaangażowania ekipy Władysława Gomułki (Spychalski był jego bliskim współpracownikiem) w budowę kremlowskiej wizji komunizmu, jako „wróg wewnętrzny” został wykluczony z KC PZPR, zdjęty ze stanowisk państwowych i ostatecznie aresztowany w 1950 r.



**Marian Spychalski, 1968 r. (fot. z:
Kronika Miasta Poznania 3/1969)**

W gronie więzionych przez organa bezpieczeństwa setek osób (w tym wielu byłych żołnierzy AK), których poddawano okrutnym torturom psychicznym i fizycznym, miał być głównym ogniwiem w procesie całkowitego wyeliminowania Gomułki, już wcześniej, bo w 1948 r., odsuniętego od władzy. Ekipa Bolesława Bieruta, która po Gomułce objęła ster rządów, stawiając Spychalskiemu zarzuty m.in. współpracy z AK, chciała ich obu skazać w wyreżyserowanych procesach. Cały uknuty plan spalił jednak na panewce. Nie dość, że funkcjonariuszom UB przesłuchującym Spychalskiego nie udało się przez niemal sześć lat „uzyskać” niezbędnych dowodów winy, to rozpoczęła się również „odwilż”. Spychalski zgodnie z decyzją Biura Politycznego został amnestionowany.

Rachunek krzywd

Manewr z amnestią w 1956 r., jak pisali o niej Jerzy Ambroziewicz i Jan Olszewski na łamach „Po Prostu” w tekście pod znamienym tytułem Rachunek krzywd, był:

„próbą złagodzenia przerażającego bilansu policyjnego systemu władzy”.

Artykuł został zakwestionowany przez Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w lutym 1957 r.

„Kiedy wreszcie nie można już było dłużej się opierać – wspomniała po latach Aniela Steinsbergowa, znana adwokat z tzw. procesów politycznych – chciano załatwić wszystko aktem amnestii – darować kary jeszcze nieodbyte, umorzyć w ciszy gabinetów procesy będące jeszcze w toku, byle nie w świetle dziennym, byle bez podania publicznie pełnej informacji”

Wychodzenia na jaw zbrodni władza się obawiała. Wygodniej jej było wypuścić więźniów politycznych niż oczyszczać z zarzutów na drodze wznowionych postępowań sądowych w tzw. procesach rehabilitacyjnych, które by tylko mogły te zbrodnie upublicznic. Takie podejście do problemu nie pozostało bez krytyki. Na łamach pierwszego, majowego numeru dwutygodnika prawno-społecznego „Prawo i Życie” (ukazał się kilka dni po wejściu ustawy amnestyjnej) pisano:

„Szkodliwy jest nie tylko wyrok skazujący niewinnego dlatego, że nie badano dowodów, ponieważ z góry założone przesłanki mówią, że »musi« być winien, lecz i wyrok uwalniający oskarżonego na podstawie amnestii, ażeby uniknąć wyraźnego uniewinnienia”.

Swoją drogą znamienne jest, że autorem tych słów, jak na ironię, był sędzia Sądu Najwyższego Gustaw Auscaler, który cztery lata wcześniej znalazł się w składzie zatwierdzającym wyrok śmierci wydany w sfingowanym procesie na zastępcę komendanta głównego AK, Augusta Emila Fieldorfa „Nila”.

Bo i takie też oblicze posiadała „odwilż”. Postawy koniunkturalne były wówczas na porządku dziennym. Wśród głoszących hasła amnestii, przywrócenia praworządności i odbudowy autorytetu wymiaru sprawiedliwości znajdziemy: Helenę Wolińską, bezwzględną prokurator m.in. bezpodstawnie przetrzymującą w więzieniu przez ponad dwa lata szefa sztabu kieleckiego AK Wojciecha Borzobohatego; Juliana Polana-Haraschina, który jako sędzia Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie skazał na śmierć co najmniej sześćdziesięciu żołnierzy podziemia niepodległościowego; Juliana Giemborka, byłego szefa WSR w Katowicach, kolejnego z grupy „najkrwawszych” sędziów stalinowskich. Wymownego znaczenia przy tym nabiera świetny rysunek autorstwa Jerzego Zaruby opublikowany w „Prawie i Życiu” obrazujący radość przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości z wprowadzenia amnestii. Im również zależało na nieupublicznieniu „błędów” sądownictwa, choć jak pisała w lipcu 1957 r. Rena Nalepa w krakowskim „Dzienniku Polskim”:

„Zapominamy, że amnestia jest przyznaniem się – jakby nie było – do słabości i błędów naszego aparatu sądowego”.

Chęć uniknięcia wyraźnego uniewinnienia z wykorzystaniem amnestii okazała się zabiegiem dość skutecznym.

Zwalnianym z więzień i aresztów wystarczała zwracana wolność. We wspomnieniach Mieczysława Grygorcewicza, komendanta Obszaru I NZW (1945) amnestiowanego w 1956 r., czytamy:

„Osobiście nie chciałem żadnej rehabilitacji, byłem wierny, a mojej męki słowa nie były w stanie wynagrodzić. Wszystko zostawiam Bogu do policzenia się z tymi, którzy nie widzieli w nas braci walczących o wolność [...]”.

I o to w tej amnestii chodziło. Tak wyglądał prawdziwy jej cel ukryty pod płaszczykiem różnych argumentów działaczy partyjnych i państwowych. Takich bowiem postaw rządzący się spodziewali i na takie właśnie liczyli. Amnestia z 1956 r., często w literaturze przedmiotu określana „rzeczywistym dobrodziejstwem dla uwięzionych”, objęła przede wszystkim – co w kontekście motywów nie dziwi – tzw. przestępstwa antypaństwowe (przestępstwa pospolite ujęto w niewielkim zakresie – darowaniu uległy kary pozbawienia wolności do lat 2 i kary grzywny). Na mocy aktu amnestyjnego w sprawach o charakterze politycznym całkowitemu darowaniu ulegały kary więzienia do lat pięciu, łagodzone o połowę kary więzienia orzeczone w rozmiarze od pięciu do dziesięciu lat, a o 1/3 kary więzienia orzeczone w rozmiarze powyżej lat dziesięciu, zamieniano kary dożywotniego więzienia na kary dwunastu lat pozbawienia wolności, a kary śmierci – na kary piętnastu lat więzienia.

Ustawa amnestyjna „puszczała w niepamięć i przebaczała” czyny, za które zostały orzeczone kary przez Komisję Specjalną do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. Ponadto po raz pierwszy w szerszym zakresie potraktowała kobiety, zwłaszcza matki posiadające na utrzymaniu dziecko w wieku do lat czternastu.



Satyryczny rysunek w dwutygodniku „Prawo i Życie”, 6 maja 1956 r. (fot. ze zbiorów autorki)

Wracajcie, jest pięknie

Władza ludowa zrobiła też ukłon w stronę emigracji i postanowiła „puścić w niepamięć i przebaczyć przestępstwa” popełnione przez obywateli polskich lub byłych obywateli polskich w kraju lub za granicą, którzy powrócili lub ewentualnie powrócą do Polski przed 22 lipca 1957 r. W odniesieniu do tej ostatniej grupy osób amnestia wpisywała się w ramy podjętej przez rządzących w 1955 r. kampanii reemigracyjnej, której rzeczywistym celem było „zlikwidowanie emigracji politycznej jako zjawiska” i „poderwanie resztek autorytetu”, jakim cieszyły się jeszcze ośrodki emigracyjne wśród niektórych grup społeczeństwa w kraju. W realizacji przyjętych założeń uczestniczyli wybitni przedstawiciele różnych środowisk kulturalnych, m.in. literaci, sportowcy, aktorzy zachęcający emigrantów do powrotu do Ojczyzny. Skuteczniejszą komunikację z wychodźstwem miało zapewnić powołanie do życia latem 1955 r. rozgłośni „Kraj”.



Zofia Wasilkowska, minister sprawiedliwości w latach 1956-1957; „Prawo i Życie”, 20 maja 1956 r. (fot. ze zbiorów autorki)

W organie prasowym Związku Polaków w Argentynie „Głos Polski” z 26 sierpnia 1955 r. tak komentowano tę sprawę:

„O cynizmie komunistów najlepiej świadczy fakt, że [...] setki [...] wybitnych Polaków z różnych stronnictw politycznych trzymane są nadal w lochach reżimowych więzień. Nie ulega wątpliwości, że ten sam los spotkałby wielu emigrantów, którzy pod wpływem tęsknoty za krajem zdecydowałiby się na złożenie swego losu w ręce komunistów”.

Do października 1956 r. do kraju powróciło niespełna 2 tys. Polaków. Tak więc w tym zakresie zabieg komunistów nie przyniósł większych rezultatów.

Z treści ustawy widać, że amnestia z 1956 r. była w zakresie zarówno przedmiotowym, jak i podmiotowym szeroko ujętym – w porównaniu do poprzedniczek – generalnym aktem łaski. Jakie to jednak miało przełożenie na liczby? Trudno dziś jest precyzyjnie ustalić dane obrazujące wyniki przeprowadzonej akcji amnestyjnej (nie wiem, czy nawet w ogóle możliwe). W odniesieniu do zwolnionych więźniów politycznych szacunkowo, najczęściej, podaje się liczby 5–6 tys. (z ok. 70 tys. ogółem przebywających w więzieniach). Z zachowanego w Archiwum Akt Nowych w Warszawie sprawozdania ministra sprawiedliwości z wykonania ustawy amnestyjnej wyczytamy, że z jej „dobrodziejstwa” do 1 sierpnia 1956 r. miało skorzystać aż 448 756 osób, przy czym największy odsetek stanowić miały umorzenia postępowań (72%), dalej darowanie kar (27%), a w stosunku do ok. 4 tys. osób (1%) złagodzone lub zamieniono kary.



Kazimierz Moczarski

Oceniając amnestię w kategorii próby złagodzenia bilansu represyjnego systemu władzy, wypada zgodzić się z cytowanymi już redaktorami „Po Prostu”, że:

„przynajmniej na odcinku przestępstw tzw. antypaństwowych próba ta okazała się połowiczna”

i:

„wbrew utrwalonemu w opinii publicznej przekonaniu, sprawy więźniów politycznych stanowiły w tej amnestii jedynie niewielki margines”.

Doskonale zdawano sobie sprawę, że obejmując amnestią w tak szerokim zakresie osoby pozbawione wolności z powodów politycznych, tysiące z nich pozostaną w więzieniach, gdyż zazwyczaj otrzymały one wysokie kary, które na mocy amnestii ulegały jedynie obniżeniu. Ten wyłaniający się ponury obraz w emocjonującym tonie ujął Kazimierz Moczarski, szef Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, wypuszczony w 1956 r. na wolność po jedenastu latach więzienia:

„Cholera mnie bierze – informował w jednym z listów – gdy [...] o teraźniejszej tragedii b. AK-owców (czy WiN-owców) nikt nie pisze”.

„Społeczeństwo – wskazywał innym razem – o ile trafnie sędzę – nie słyszy głośnych interwencji [...] byłych naszych przywódców, wolnych dzisiaj, na rzecz podwładnych, którzy nie przeżyli, [...] ale przeżywają nadal, konkretnie, w więzieniu, wielką tragedię akowską”.

Odwilż, odwilż i po odwilży

Akcja amnestyjna stanowiła element podjętej wówczas próby rozliczenia się z czarną kartą funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości w okresie stalinowskim. Obok zapowiadanych zmian w prawie i podjętych kroków w kierunku pociągnięcia do odpowiedzialności wszystkich winnych tzw. zbrodni sądowych, amnestia miała niejako ocieplić wizerunek instytucji formalnie stojących na straży sprawiedliwości w państwie. Był to zabieg, który w odniesieniu do społecznych oczekiwań rozczarowywał i pod dużym znakiem zapytania stawiał szczerą próbę rozliczenia się. Niewątpliwie amnestia z 1956 r. zwróciła wielu osobom niesłusznie odebraną wolność, wpisując się tym w „odwilż”. Z drugiej jednak strony należy pamiętać, że po raz kolejny użyto jej w cyniczny sposób: nadużycia władzy i absurdy systemu miały nie ujrzyć światła dziennego. „Cała prawda” nie mogła wyjść na jaw. I nie wyszła. Kolejne zmiany na szczytach władzy w październiku 1956 r., powrót Gomułki na stanowisko I sekretarza KC PZPR, z czym wiązano nadzieje na pogłębienie „odwilży”,

szybko tę „odwilż” wyhamowały. Nowa ekipa, pod opieką Moskwy, powróciła do niedawno prowadzonej polityki, wywołując tym poczucie rozczarowania i oszukania. Co prawda nie sięgano już do krwawych represji, charakterystycznych dla epoki stalinowskiej, ale nie było też mowy o „odwilżowej” wolności słowa, która pozostała tylko wspomnieniem.

Tekst pochodzi z numeru 4/2022 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ